Akcja literacka

miesięcznik

W NUMERZE

Marjan Czuchnowski — Przewietrzanie składów.

Stanisław Czernik — Sztaby literackie

Edward Bladowski — Literaturą do mas.

Władysław Bocheński — Zagadnienie czasopiśmiennictwa literackiego.

Nagroda poetycka „Akcji Literackiej“

Wiersze społeczne — W. R. Zieliński, H. Proch, E. Bladowski, W. Bocheński, W. Korab-Lamparski.

Literatura i sztuka w zwierciadle prasy.

Nowe czasopisma.

Kronika literacka, artystystyczna i kulturalna

2

ROK I WARSZAWA LUTY 1935

Cena nr. 45 gr.

Akcja literacka

MIESIĘCZNIK

Nr. 2 WARSZAWA — LUTY Rok I

MARJAN CZUCHNOWSKI.

Przewietrzanie składów

Artykuł dyskusyjny. Redakcja.

Wylazło ostatnio na powierzchnię mnóstwo pism, publikacyj, perjodyków o „strasznie radykalnem“ zabarwieniu, omal „rewolucyjnem“, wydawanych przez mieszczaństwo, których **objektywna rola**, w epoce przełomowego zmagania się robotników i chłopów z faszyzmem, **streszcza się w urzędowem odwracaniu uwagi** pracujących mas od ich właściwych dążeń historycznych, a zmierza do uwodzenia ich na postronku „rewolucyjnego“ frazesu, produkowanego za wiedzą i materjalno-politycznem poparciem „ochrony państwowej“. Wśród pierwszej warstwy wtajemniczonych we wszystko oficjalnych ryb, uwija się na łamach tych pism w „radykalnym“ mentliku, mnóstwo płotek, przeważnie początkujących studentów literatury, wypisujących bezkarnie najdziksze „rewolucyjne“ brednie za wiedzą i pod wodzą „państwowo-twórczych“ agentów. „Pisarze“ ci nie rozróżniają upaństwowienia od uspołecznienia i naodwrót; marksizmu od policyjnego podręcznika do marksizmu, materjalizmu naukowego od materjalizmu państwowych urzędników, kierujących tajnie i jawnie, tym garusem ideologicznym, jakim chcieliby karmić masy robotniczo-chłopskie dla ich uśpienia przywódcy burżuazji. To, że górna warstwa nadająca „oficjalny ton“ wynurzeniom tych perjodyków „wiernych aż do śmierci“ panującemu mieszczaństwu, **używa niedowarzonej młodości** na swe usługi — jasne; ale mniej jasne to dla wielu, jeśli ta „radykalna młodzież“ twierdzi, że jest „naprawdę marksistowska“, a każdem swem słowem zdradza... że marksizm wąchała z publikacji... burżuazyjnych uczonych i ich agentów... i nic wspólnego jej nie łączy z proletarjatem **prócz pochodzenia.**

Osłanianie proletarjackiem pochodzeniem burżuazyjnego światopoglądu — jest jednem z najbardziej wyrafinowanych łajdactw, jakie popełnia burżuazja przez swych agentów w własnym klasowym interesie. Wśród bogatych w różne

zboczenia umysłowe typów, jeden odgrywa charakterystyczną rolę. To właśnie ci „proletarjusze z pochodzenia“, którzy tem pochodzeniem **osłaniają tajną służbę w kadrach faszystów**, będąc ich płatnymi, lub „ideowymi“ najemnikami w ujarzmianiu klas, które ich wydały; t. j. robotników i chłopów. Jeśli nawet przyjmiemy, że obóz marksistowski, jest gmachem, do którego prowadzi kilka przedsionków — zamiast jednej prostej **drogi jedności** — ci właśnie „proletarjaccy“ agenci mieszczaństwa uwijają się w przedsionkach i **uważają bacznie na mieszkańców.** Służba ich zaczyna się i kończy często w przedsionku, ale czasem lokaj odważa się wkroczyć **do środka** i w dalszym ciągu pozostając lokajem, zmienia tylko liberję i „awansuje“ na „ideowego prowokatora“. Szereg pisemek „hurrarewolucyjnych“, wydawanych przez mieszczaństwo, jest właśnie siecią mieszczańskich szkół „ideowej prowokacji“, tej najpotworniejszej gangreny, wyniszczającej błyskawicznie najbardziej nawet bojowe kadry pisarzy proletarjatu i chłopów, o ile udało się im **wniknąć do środka** i „działać“.

MASŁO MAŚLANE. KRYTYCY, CZY ŚLIMAKI? SPROSTOWANIE FAŁSZERSTW.

Literaccy agenci mieszczaństwa zaczynają od rzeczy „niewinnych“. Od bigosu. Pojawia się w takiem pisemku poza „państwowo-twórczym“ i wykąpanym w oficjalnej ideologji, artykułem „wstępnym“, jedna i druga ośla łączka, na której spoczątku hasa nieuświadomiona głupota, chcąca się teoretycznie wyładować, ale niedługo potem zaczyna się systematyczna, planowa **nagonka na światopogląd marksowski,** polegająca pierwotnie zawsze na mieszaniu pojęć, terminów, byleby im odebrać istotny i prawdziwy sens bojowy. W dziesiątku czasopism „młodzieży radykalnej“, spotkałem tyle **zwyrodniałych terminów** niby to branych z marksizmu, że niema się co dziwić, jeśli przeciętny czytelnik po roku systematycznego ogłupiania zbaraniał doszczętnie, i **nie odróżnia już podstępu** literackiej defensywy od prawdziwego marksizmu. **Przedsionkowa bowiem ideologja bzdurzy z niewiarogodną fantazją.**

Kiedy proletarjaccy pisarze mówią i piszą o literaturze burżuazyjnej, pod którą rozumieją całą literaturę mieszczańską wszystkich odcieni, urzędowi „radykali“ ukuli idjotyzm, byleby „prześcignąć“, zdystansować w myśl recept literackiej ochrany — marksistów —: „literatura burżuazyjno-mieszczańska!!“, czyli kapusta kapuściana; masło maślane. Tę bzdurę przeczyta jakiś „inteligent“ i aż oczy wytrzeszczy. Ha, to ci „ocena“! Co tam marksiści, niema jak nasi literaci z „Legjonu Młodych“, czy innego odłamu „radykalnej młodzieży“.

A to ci „wypalił“ z kapsli: „literatura burżuazyjno-mieszczańska“. Że też tacy prochu nie wymyślili! Idziemy dalej. Co tacy panowie **objektywnie** robią? Panowie tacy z naukowej, marksowskiej metody badania, która posługuje się własnemi, ścisłemi terminami, robią zwyczajną bzdurę, którą ludziom każą uważać za „marksizm“. **Objektywnem ich zadaniem jest jaknajobszerniejsze ośmieszenie** najnowocześniejszej i dotąd najściślejszej metody naukowej proletarjatu, dla złamania jej naukowo-politycznego wpływu. I w interesie burżuazji robią to „radykali“ — jako „ideowcy świata pracy“. Taką rolę np. spełniają wobec marksizmu wszystkie „pisma literackie“ wydawane i kierowane przez faszystowskie mieszczaństwo i jego agentury, znajdujące się w promieniu bezpośrednich wpływów „oficjalnej ideologji państwowej“. Narasta w tych pismach warstwa „krytyków“, których zadanie polega na „rewidowaniu“ najbardziej podstawowych pojęć marksizmu w imię „postępu historycznego“, „rzeczywistej rzeczywistości“, **słowem ta warstwa gra rolę** ślimaków **w sensie potrójnym.** Ślini swem defensywiackiem nieuctwem prawdziwe zdobycze proletarjackiego światopoglądu, chcąc śliną ugasić jego bojową czerwień. Wlecze się szlakiem ślimaków za pędzącą naprzód historją, krzycząc, aby historja szła ślimaczym krokiem. Produkuje dlatego **ślimaczą ideologję,** aby ją następnie wywieźć furami swych wydawnictw na wszystkie strony i śliną swych urzędowych bzdur struć wszystko, co idzie naprzód, co się ostro rozwija do ostatecznej, historycznej walki. Trzecią rolą „krytyków“ jest **ślimacze chowanie głowy przed ludzką odpowiedzialnością** za **napisane słowa.** Przyparty do muru ślimak chowa głowę w skorupę i chcąc go ukarać, trzeba dopiero tę skorupę rozbić, i wyciągnąć go z nory na światło.

Wyciągamy dlatego ślimaki, aby ukazać je w całej ohydzie. Największem fałszerstwem, jakie popełnia „młodzież państwowa“ jest **wmawianie** w naiwnych, że jest przedstawicielką „świata pracy“. Jest to kłamstwo z pewną wyraźną intencją. Tym bowiem „sposobem“ mogłoby trafić do chłopów i proletarjatu. **W rzeczywistości ta „pracująca młodzież“ niema nic wspólnego, ani z pracą, ani ze światem pracy,** gdyż jest najzwyczajniejszą **warstwą pośredników,** tych najbezczelniejszych wyzyskiwaczy, **żyjących kosztem ludzi pracy ze swego pośrednictwa.** Jest to przecież najbezczelniejsza i najbrudniejsza podszewka kapitalizmu. Prostowanie fałszerstw tej „młodzieży“ w ruchu literackim jest równie ważnem zadaniem pisarzy robotniczego i chłopskiego obozu, jak demaskowanie oszustów na terenie gospodarczym, społecznym i politycznym.

SZTUKA PROLETARJATU, A „SZTUKA DLA PROLETARJATU". SZTUKA MAS, A „SZTUKA DLA MAS". BURŻUAZYJNE REZERWY.

W tyglu „radykalnym" różni krętacze **mieszają kilka rzeczy razem**", byleby się nie można było zorjentować o co im naprawdę chodzi. Czyta się tam głupstwa w rodzaju: „literatura burżuażyjno-mieszczańska o proletarjacie i dla proletarjatu". Panowie ci zamiast otwarcie powiedzieć, że **nie znają zupełnie proletarjatu** i nie myślą wcale o jego istotnem wyzwoleniu, rzucają się na najdziksze pomysły, aby tylko zaciemnić sprawę. Pomijając to masło maślane: „literatura burżuazyjno-mieszczańska" — bliżej należy się zająć naiwnie, lecz „szczerze (przez wypsnięcie) **określonym celem** tej „literatury". Otóż niedwuznacznie scharakteryzowano jej rolę, że jest „o proletarjacie dla proletarjatu", czyli **planowym**, celowo preparowanym sosem, produktem mającym **podporządkować** mieszczaństwu proletarjat. Przecież nikt nie jest natyle głupi, aby sądził, że burżuazja da proletarjatowi literaturę, która byłaby **narzędziem walki z nią**. Jest to więc typowo defensywna literatura zamówiona przez mieszczaństwo u swych literatów dla społeczno-literackiego oddziaływania mieszczaństwa na proletarjat.

Oczywiście **ta literatura nie jest dla proletarjatu**. Jest to literatura wyłącznie dla burżuazji. Ale zaciemniacze nie popowiedzą tego otwarcie! Straciłaby bowiem i tych nielicznych odbiorców.

Trzeba postawić sprawę jasno, aby raz na zawsze usunąć wszelkie krętactwa zaciemniaczy i odepchnąć bzdury, któremi raczą nas „radykalni mieszczanie". WYRAŹNIE ROZGRANICZAMY SZTUKĘ PROLETARJATU OD MIESZCZAŃSKIEJ „SZTUKI DLA PROLETARJATU". Sztuka proletarjatu jest **naturalnym, dziejowym wytworem klasy robotniczej i niema nic wspólnego** z „sztuką dla proletarjatu", robioną przez mieszczańskich radykałów **wbrew interesom proletarjatu.** Sztuka proletarjatu może być spoczątku słabszą technicznie, ale jest **bezapelacyjną jego własnością, i wypływa z jego historycznego rozwoju i jego klasowych interesów.** Naiwny pogląd pewnej nawet grupy **inteligentów lewicy**, że trzeba „**robić**" sztukę dla proletarjatu, czyli sztukę z pogwałceniem podstawowych **praw rozwojowych** sztuki i jej istotnych zadań, sztukę, **która nie jest bezpośrednim i naturalnym tworem dziejowym samego proletarjatu**, jest bardzo szkodliwy dla sztuki proletarjatu i zamiast przyczynić się do rozwoju już istniejącej sztuki proletarjatu, zabija ją swem typowo IDEALISTYCZNEM i mie-

szczańskiem pojmowaniem. Hasło „sztuki dla proletarjatu“ jest przecież ZAPRZECZENIEM **materjalistycznego pojmowania dziejów**; wykazuje bowiem swem stanowiskiem zupełny brak ICH ROZUMIENIA w sensie **właśnie materjalistycznym.** Jak sztuka proletarjatu jest absolutnie **inną** od „sztuki dla proletarjatu“, tak absolutnie INNA JEST SZTUKA MAS OD „SZTUKI DLA MAS“. I zupełnie inne są ich społeczne zadania.

Głosząc hasło „sztuki dla proletarjatu“ **hamuje się tem samem naturalny rozwój sił produkcyjnych tegoż proletarjatu.** Krzycząc hasło „sztuki dla mas“, tem samem **morduje się w zarodku naturalny rozwój produkcyjny tych mas.** O ile sztuka proletarjatu w swej pierwszej fazie jest zawsze żywiołowym **wybuchem** artystycznych dążności i potrzeb proletarjatu **jako klasy społecznej, czyli klasowym tworem artystycznym,** o tyle sztuka mas będzie **historycznym,** również żywiołowym **produktem** potrzeb artystycznych **mas, czyli zjednoczonej klasy robotniczej i chłopów.** Właściwie pojęta sztuka **mas przyszłości,** jest sztuką bezklasową, czyli sztuką bezklasowego społeczeństwa, t. j. zjednoczonych chłopów i robotników. „Sztuka dla proletarjatu“ i „sztuka dla mas“ jest programowem **hasłem zjednoczonej burżuazji,** zmierzającej do opanowania tych mas. Taka jest **praktyka** tych haseł i tak wyglądają one zawsze w realizacji.

Bez zjednoczenia całkowitego robotników i chłopów w jednem bezklasowem społeczeństwie, **nie powstanie prawdziwa, bezklasowa sztuka mas; jedna, zjednoczona masowa sztuka.** Jeżeli na integralnej lewicy społecznej są ludzie, którzy pojmują te sprawy jeszcze tak fałszywie, jak „młodzież państwowa“, to ich wina jest, że dali „państwowcom“ tę dziecinną broń do ręki, z którą w interesie sztuki proletarjatu walczyć **się musi.** Oportunistyczne stanowisko **wobec istniejącej już sztuki** proletarjatu, która nawet swym poziomem technicznym bije najlepszą sztukę burżuazji, powinno być przekreślone jaknajprędzej, gdyż stanowisko to jest jedną z ostatnich **rezerw burżuazji,** ulokowanych przez mieszczaństwo w swym interesie na odcinku proletarjackim, z czego **ta część źle zorjentowanej** inteligencji nie zdała sobie poprostu sprawy.

ZNAJOMOŚĆ TERMINÓW I ICH NIEZNAJOMOŚĆ. INTELIGENCJA TECHNICZNA. SZTUKA MAS ZAMÓWIENIEM SPOŁECZNEM U WŁASNEJ INTELIGENCJI TECHNICZNEJ.

Jestem skłonny przypuścić, że „mniejszość“ tych „radykałów“ nie rozróżnia wołu od byka, ale nie można nieznajomością terminów, tego języka umownego każdej filozofji, tłuma-

czyć nawet części tej olbrzymiej zwyrodniałości pojęć zniekształconych barbarzyńsko przez barbarzyńców. Mieszczaństwo, wprowadzając swe zniekształcone hasła w dziedzinę sztuki wpłynęło w dużej mierze **ujemnie** na część lewicy literackiej, mącąc swemi „lewicowemi" pozorami jasny obraz naturalnej drogi rozwojowej **sztuki proletarjatu przyszłości.** Sztuka proletarjacka, mając wokół siebie tylu mieszczańskich opiekunów, niejednokrotnie przez tego, czy owego **zmąconego** przedstawiciela spychana była na różne ślepe tory, zamiast **rozwijać się naturalną drogą.** Co nie było jaskrawą łatwizną dla analfabetów sztuki, **a co było właśnie szczytowem osiągnięciem** naturalnego, artystycznego rozwoju **klasy robotniczej,** czy chłopskiej, co było nadspodziewanym kwiatem stojącym na najwyższym poziomie, świadczącym o kolosalnych możliwościach nowej sztuki proletarjatu, **to** „oczywiście" było zgóry „niezrozumiałe" i „niepożyteczne".

Chorzy na dziecięcą chorobę lewicowości różni „krytycy" i „teoretycy", będąc w dziecięcym wieku rozwoju artystycznego nie mogli naturalnie **zrozumieć** dojrzałych, szczytowych osiągnięć innych pisarzy, którzy **już artystycznie wyszli dawno z lat dziecinnych.** Błąd chorych na dzieciństwa krytyków z obozu proletarjackiego polegał na tem, że swój wiek dziecinny brali za wiek poważny i swemi dziecinnemi osiągnięciami chcieli mierzyć osiągnięcia dojrzalsze od siebie. Dużo nieporozumień wywoływało **naiwnie** stawiane pytanie: kto ma być realizatorem poezji proletarjatu? Naiwniacy dawali różne naiwne odpowiedzi, gdy nie dano **jednej,** ale jedynej odpowiedzi: **poeci proletarjatu.** Zamiast jasno postawić kwestję co drugi „proletarjacki" grafoman wysuwał oczywiście swoją osobę i swe na dziecinnym stopniu rozwoju stojące wiersze, jako „twórczość proletarjacką", która naturalnie była „zrozumiała", **choć do rozumienia w niej nic nie było.** Lichy naogół poziom artystyczny tych „poetów dla proletarjatu" niestety nie został przez proletarjat zdemaskowany, ponieważ proletarjat nie był przez swych wodzów literackich na odcinku literacko-politycznym **właściwie uświadomiony.** Dlatego długo bezkarnie wprowadzono w literaturę proletarjacką **mizerną przeciętność** („bo to było zrozumiałe"), **wulgarną idealizację** („bo to było wychowawcze"), nie uznawano żadnych **samorodnych zdobyczy technicznych,** będących **naturalnym rezultatem rozwoju** artystycznego klasy, osiągniętym przez jej szczytową reprezentację („bo to byłoby bardzo trudne"), nie uznawano wielkiej sztuki, która nakształt żywiołu wybuchła u kilku pisarzy proletarjatu, bo nie chciano jej rozumieć, i co ważne, kiepscy poeci nie chcieli się zarozumiale nauczyć czegoś od lep-

szych poetów; nie rozumiano poprostu, że dobra sztuka jest naturalnym owocem rozwoju historycznego jakiejś klasy, a nie napaskudzonym wzorkiem według recepty kiepskich doktrynerów, którzy uparcie **nierozumieli i nie rozumieją dziejowego rozwoju artystycznego klas i** społeczeństw. Myślę, że może istnieć recepta na wyjątkowych durniów, ale recepty na dobrą sztukę niema. JEŚLI PROLETARJAT NIE WYDA WŁASNYCH POETÓW, NIE MAJĄC POTEMU ODPOWIEDNICH WARUNKÓW, ANI HISTORYCZNYCH PRZYCZYN, wszystkich „poetów dla proletarjatu" można zapakować do wora i odesłać spowrotem głupcom.

Poetów rodzą **stosunki materjalne**, panujące w historji jakiejś klasy, czy społeczeństwa; i prawdziwi poeci rodzą się tylko w tej ilości, w jakiej ich wydać może dana klasa, czy społeczeństwo i osiągają **taki poziom, jaki osiągnąć się da w tych warunkach. Hamowanie** tego poziomu w jego naturalnym rozwoju jest bandytyzmem, a nie rozumieniem rozwoju. Poeta, artysta, jest **INTELIGENTEM TECHNICZNYM** swej klasy. Jest narzędziem bardzo subtelnem, **zapomocą którego** dana klasa wypowiada swe doświadczenie artystyczne i potrzeby. Inteligencja techniczna zaś jest **najwięcej powołanym** ORGANEM KLASOWYM do reprezentowania ideologicznego swej klasy. Najwięcej uświadomiona warstwa klasy robotniczej, czy chłopskiej, stanowi ich inteligencję techniczną. Każdy członek klasy społecznej, który swą **bojową wiedzą wysunął się na czoło,** jest inteligentem technicznym tej klasy. Dlaczego nie powiedziano tego nigdzie otwarcie? Ano... bo inteligencja to skompromitowana warstwa. Bzdury! **Skompromitowana inteligencja, to inteligencja „urzędowa", inteligen**cja burżuazji, ta warstwa, która otrzymała urzędowy patent w burżuazyjnej szkole na... „inteligenta". Tej „inteligencji" **nie my** winniśmy się wstydzić, **ale** burżuazja, bo to jej inteligencja techniczna, służąca jej na kolanach i znana ze swego **zgniłego oportunizmu.**

Klasa robotnicza i chłopska **powinna być dumna ze swej,** proletarjackiej inteligencji technicznej, walczącej bohatersko na czele partyj robotniczych. Tylko niechże „radykali" nauczą się te **dwie** inteligencje, **absolutnie różne, odróżniać od siebie** i niech nie plotą bzdurstw o „inteligenckiej literaturze robotniczo-chłopskiej". **Takiej literatury proletarjatu niema.** Jest ona „wynalazkiem" mętnych, „radykalnych" głupców. Natomiast jest **literatura robotniczo-chłopska, która realizowana jest przez robotniczo-chłopską inteligencję techniczną.**

Panowie „radykali", jeśli dzwonią w kilku kościołach, **słuchajcie** uważnie, i nie mylcie, tak często własnej zakutej pały z chrzcielnicą. **Inteligencja techniczna, do której należą również artyści, realizując sztukę mas, wykonuje tylko zamó-**

wienie społeczne, jakie zrobiły u niej masy, jako u swych organów najbardziej do tego zadania właśnie powołanych. Jakość wykonania zamówienia zależy naturalnie tylko od warunków społecznych, które wpłyną na jakościowy skład i stopień produkcji tej inteligencji technicznej mas.

Ujmując zgodnie z rzeczywistością zagadnienie sztuki robotniczo-chłopskiej, nazywać ją musimy sztuką jedności. Zjednoczenie artystyczne sztuki klasowej robotników i chłopów, będzie następstwem bojowego zjednoczenia społeczno-politycznego tych obu klas do wspólnej walki z mieszczaństwem. Klasowa literatura jedności robotniczo-chłopskiej, czyli prawdziwa literatura świata pracy, jest swego rodzaju sztuką mas, realizowaną wbrew klasom posiadającym już w społeczeństwie klasowem pod naporem konieczności i potrzeb historycznych w walce o zagarnięcie wszystkich odcinków życia uspołecznionego człowieka przez zjednoczony proletarjat i chłopów w przyszłości. Literatura robotniczo-chłopska tworzona przez technicznych przedstawicieli robotników i chłopów ma służyć interesom robotniczo chłopskim, aby literatura zjednoczonej burżuazji nie śmiała już być nadal narzędziem artystyczno-politycznego ujarzmiania mas. Masy muszą mieć własne, stalowe narzędzia do złamania wpływu mieszczaństwa na ich zadania historyczno-kulturalne. Temi może być tylko klasowa sztuka proletarjatu, wielka sztuka mas; artystyczne czołówki klas, mających przed sobą zadanie zbudowania nowego życia w nowym świecie.

Marjan Czuchnowski.

Łużna, grudzień 1934 r.

STANISŁAW CZERNIK.

Sztaby literackie

Znakomity artykuł Marjana Czuchnowskiego „Zasadnicza różnica“ (Nr. 1 „Akcji Literackiej“) wymagałby zasadniczej i do pewnego stopnia spokojnej dyskusji. Raz — dlatego, że potrąca o kardynalne zagadnienia społeczno-gospodarcze, drugi — że wprowadza kilka nieobojętnych spostrzeżeń z zakresu naszych i nie-naszych stosunków literackich.

Pierwsza kategorja zagadnień stanowczo przerasta ramy takiego, jak ten, artykułu, wymagałaby niemal rozprawy. To też ograniczymy się tylko do zaznaczenia wątpliwości, czy istnieje obecnie skuteczny sprawdzian do uwydatnienia zasadniczej różnicy między pisarzem starym i nowym, tworzących

się dziejów. Chodzi o to, czy mieszczański rewolucjonizm, którego fałsze Czuchnowski dostatecznie zresztą demaskuje, nie jest sprawą jeszcze bardziej zagmatwaną, niż się powszechnie sądzi. Czy cała wogóle dotychczasowa rewolucyjna dialektyka nie jest dialektyką zbuntowanego mieszczaństwa, a więc mimo wszystko wojną domową. Coraz bowiem wyraźniej, wobec burzliwych doświadczeń powojennych lat, wysuwa się podejrzenie, że w wielkiej wylęgarni dziejów zużyto już jaja szlacheckie i mieszczańskie (brzmi to osobliwie!), ale czeka na swoją kolejkę, nienaruszone jeszcze jajko wiejskie, z którego wykluć się powinna następna zkolei kultura, luzując obecną kulturę mieszczańską. O ile w wyczuciu idących przemian nie popełniamy błędu, postawić wypada pytanie, czy „zasadnicza różnica“ między pisarzami, walczącymi o przyśpieszenie nowej historji, nie leży właśnie tutaj. Jako walka o nową, doskonalszą kulturę o przyśpieszenie jej narodzin, o wyraźne odgraniczenie jej od zniekształcających wpływów obcej dialektyki, o wytworzenie nowej teorji i nowej dialektyki. Ale nie tu miejsce na szerokie rozwijanie zaznaczonych zagadnień. Chodziło o to, by zaznaczyć, że próba przeprowadzenia wymienionej zasadniczej różnicy nieuchronnie prowadzi do gruntownej rewizji wszystkich odłamów dialektyki mieszczańskiej, do której zaliczam (wygląda to na paradoks) wszystkie bez wyjątku odgałęzienia dzisiejszej dialektyki rewolucyjnej.

Po tym wstępie ogólnym, najeżonym znakami pytań, przechodzimy do sprawy zaznaczonej w tytule. Spostrzeżenia Czuchnowskiego na temat sztabów literackich i średniaków, walki sztabów ze średniakami, podporządkowywanie średniaków, koalicje i t. p., wzorowane na podobnym układzie ze świata skartelizownego przemysłu, są w niejednym momencie ciekawe. Może ten podział nie we wszystkiem odsłania istotę rzeczy, niemniej jednak zaznaczenie niektórych zjawisk wypadło pouczająco. Dobrze zwłaszcza, że zjawisko sztabów literackich, niewątpliwie istniejące, zostało poddane pod dyskusję. Tym zjawiskiem zainteresujemy się bliżej.

Właśnie sztaby literackie, małe i wielkie, w całej ich różnorodności, splotach i wykrętasach, decydują o rozwoju naszej kultury literackiej, „odpowiadają“ za jej jakość, siłę i rodzaj. Jest to zjawisko społeczne, godne wnikliwej analizy wytrawnego socjologa, któryby już raz zdemaskował te legendarne twierdze szarlatanerji i krętactwa.

Sztab literacki jest grupą pisarzy, skupioną obok jakiegoś „warsztatu“ literackiego lub instytucji, przynoszącej niewątpliwie korzyści materjalne. Ponieważ ilość takich intratnych warsztatów jest u nas stosunkowo niewielka, nasze sztaby i sztabiki są naogół nieliczne. Sam sztab — instytucja kierownicza — niebyłby zjawiskiem ujemnem, jako konieczność or-

ganizacyjna. Chodzi jednak o to, kto wchodzi w skład sztabu. i jak sztab spełnia zadania kulturalne, jaki jest jego stosunek do pisarza nienależącego do sztabu oraz do pisarza początkującego. Zagadnienie zasadnicze: polityka kulturalna sztabów, jako placówek uposażonych w odpowiednie racje finansowe oraz inne możliwości, posiada znaczenie decydujące. Można zaryzykować z pełną ścisłością, że całkowity rozwój naszej literatury leży w rękach sztabów.

Skład personalny przeciętnego sztabu jest już mozaiką niepokojącą. Obok pisarzy, niezawsze wartościowych, spotykamy ludzi, nie mających nic wspólnego z literaturą, a jednak decydujących. To przedsiębiorcy, dla których literatura jest interesem finansowym, albo strażnicy tych lub innych tendencyj społecznych. Albo poprostu — płatni figuranci jeszcze z innych powodów. Wymienieni sztabowcy decydują o życiu lub śmierci literackiej pisarza, o powodzeniu książek, o sławie lub niesławie, o wydobyciu z zapomnienia, o pogrążeniu w niepamięć i t. p. Oczywiście wszystko to — nie według sprawdzianów zasadniczych. O wszystkiem decydują momenty uboczne. Że literatura nasza jeszcze nie zamarła — zawdzięczać możemy tylko niezgodzie sztabów lub walce konkurencyjnej poszczególnych przedsiębiorstw, a także bohaterskiej wytrwałości niemałej liczby pisarzy.

Sztaby literackie decydują o składzie personalnym pracowników „warsztatowych" stałych lub przygodnych, o subwencjach, stypendjach, nagrodach i t. d. By mieć w naszym światku literackim jakiekolwiek szanse, trzeba przedewszystkiem starać się o kontakt z którymkolwiek ze sztabów. Teoretycznie wygląda to słusznie i niewinnie. Przedstawiałoby się tak: utalentowany pisarz oddaje się do dyspozycji sztabu, sztab bada jakość jego talentu i wyznacza mu odpowiedni przydział, lojalnie, w stosunku do swych możliwości. W zastosowaniu praktycznem bywa, niestety, zupełnie inaczej. W użyciu sztabu bywają najrozmaitsze sprawdziany, ten istotny — niezmiernie rzadko.

Warto przyjrzeć się armji pracowników, zajętych przez sztaby. Przedewszystkiem zastanawia nadmierna ilość słabiutkich talentów, wyraźne forytowanie bezwzględnych epigonów, pisarzy martwych, często najpospolitszych grafomanów.

Nie jesteśmy zdania, by t. zw. średniaków, a nawet jeszcze niższe kategorje pisarzy odtrącać. Myślimy nawet przeciwnie. Ale te sprawy załatwia się u nas w sposób wybitnie antykulturalny. O powodzeniu pisarza u sztabu decydują takie pospolite względy: protekcja (przedewszystkiem), nepotyzm (bardzo często), osobisty spryt kombinatorski lub zwykłe lokajstwo pisarza, czasami względy handlowe (i wtedy jeszcze jest najlepiej).

Pisarze nasi rekrutują się przeważnie z t. zw. sfer posiadających lub ustosunkowanych. Najbardziej zamożni najczęściej dochodzą do największego znaczenia. Swierdzając to, nie chcę ze względów zrozumiałych cytować przykładów. Zastrzegam się również przeciw zarzutom upraszczania zagadnień. Twierdzę stanowczo, że w obecnych okolicznościach naszego życia literackiego, przedstawiciele warstw ustosunkowanych bez większego trudu otwierają sobie drzwi, dla nieustosunkowanych zamknięte na „siedem tajemniczych pieczęci". Zresztą, nie jest to zjawisko wyjątkowe, lecz równoległe do innych dziedzin. Nie chodzi też w tym wypadku o jakąś krytykę szczytów literackich. Mówimy o normalnem powodzeniu pisarza, o sposobach dopuszczania go do prasy, o możliwości wypowiedzi. W tych sprawach decyduje zazwyczaj pochodzenie, dając kapitał stosunków, pokrewieństw, koleżeństwa, przyjaźni. O karjerze niejednego pisarza, zdecydowała, niestety, jego ciocia. Dlatego w naszej literaturze dzisiejszej jest koszarowo, i szaro, i nudno. Sfery ustosunkowane przeznaczają do pracy literackiej raczej odpadki swoich talentów, jako do interesu mniej zyskownego, — zdolniejsi idą tam, gdzie kapie grubsze złoto. Wśród warstw uboższych natomiast marnuje się wiele wspaniałych talentów, nie mogących wydobyć się na wierzch wskutek znanej polityki kulturalnej sztabów literackich. Talenty te, odcięte od prasy, zniechęcane, nieuznawane, wyśmiewane, ostatecznie giną. To jest norma. Wyjątki oczywiście są, zjawiają się tam, gdzie w jakiś nieprzewidziany sposób pękł kordon. Bo nieprawdą jest, że talenty same utorują sobie drogę, jeżeli na tej drodze stoi mur, którego rozwalić nie można bez posiadania opisanego powyżej kapitału stosunków.

Opisując smutną prawdę sztabów literackich, trudno nie wspomnieć o ich reakcji na własne wyrzuty sumienia. Bo i sztaby czasami mają wątpliwości. Dla usprawiedliwienia wysuwa się najczęściej teorję o grafomanach, przed którymi należy się bronić. Pojęcie grafomanji stosowane jest u nas bardzo rozlegle, i obejmuje niemal wszystkich, niewygodnych dla danego osobnika, pracowników pióra. Najcharakterystyczniejsze, że epitetem tym najwięcej szafują ci z pośród sztabowców, którzy do literatury najmniej wnoszą, a wpływowe stanowisko uzyskali w „niewiadomy" sposób. A tymczasem zagadnienie grafomanji jest sprawą bardzo subtelną, wymaga niezmiernie czułych instrumentów rozpoznawczych i racjonalnie zmontowanego aparatu polityki literackiej. Właśnie największa i najniebezpieczniejsza grafomanja szerzy się w sztabach i wśród „opryczników" sztabowych. Grafomanja zgóry przeznaczona na handel, płatna od wiersza, zgóry obliczona w złotówkach. Jeżeli określać grafomanję, jako to wszystko, co

nie wnosi do literatury nic nowego, nawet w zalążku, okaże się, jak często płatne grafomaństwo ruguje, odbiera miejsce wartościowym pisarzom. Narzeka się np. powszechnie, że dramaturgja polska w upadku, że pisarze polscy nie chcą „atakować“ teatru. Ile w tem jest obłudy, mogliby powiedzieć ci komedjopisarze i tłumacze, którzy zmonopolizowali scenę polską dla siebie. Gdy jedna szablonowa „bujda“ przynosiła niedawno kilkanaście tysięcy złotych, warto było czuwać, by nikt z „grafomanów“ nie doczekał się nawet lojalnego przejrzenia złożonej sztuki. Ostatecznie nie jest to rewelacją, chyba przykładem świadomej obłudy.

Nasze szczyty posługują się także inną bardzo podejrzanej wartości teorją „wybrańców“. Że niby tylko nadzwyczajne wyjątki mogą piastować zaszczytny tytuł literata, mistrza, artysty słowa, specjalnie wyszukane przez los lub przeznaczenie półbóstwa, nawiedzione natchnieniem. Tacy „wybrańcy“, zwykle ze względów konkurencyjnych, chcieliby regjon pracy literackiej zamknąć, uniedostępnić dla „laików“. Znamy przykłady niebywałej zachłanności tego świata, kumulacji świetnych posad i synekur literackich, gdy tylu znakomitych twórców, odepchniętych i wyśmianych, poprostu ginie z nędzy. Taka to już etyka wybrańców. Trudno nie pisać o tem dramatycznie. Czasy idące muszą przeciwstawić się najkategoryczniej teorji wybrańców. Tej zjełczałej teorji — przeciwstawić teorję powszechnego prawa do pracy literackiej, teorje poszanowania tej pracy i ochrony jej. Teorję otwartych bram dla wszystkich talentów, teorję swobodnego wyścigu talentów i wyścigu pracy.

Pisząc wten sposób ogólnie o sztabach literackich, nie zapominamy jednak o wyjątkach. Gdzieniegdzie spotyka się taktykę lekko uchylonych drzwi, gdzieniegdzie — lecz jakże rzadko! — właściwy człowiek na właściwem miejscu. Wyjątki te jednak w niczem nie usprawiedliwiają całego „systemu“, który powinien być z całą stanowczością potępiony. Kiedyś to zrobią historycy obyczaju, ale do naszych zadań już obecnie należy demaskowanie przeniewierczych szczytów. Praca już się zaczęła. Jesteśmy świadkami początkowego buntu uciśnionych sztabów, dla których zasada ekskluzywności byłaby poniekąd sprzeczna z etyką. Ruch ten idzie od dołu, od zahukanej prowincji, a zaznacza się do pewnego stopnia nawet i u góry. Optymizm w nas budzi, pewnemi momentami usprawiedliwiony, działalność Polskiej Akademji Literatury. Sądzimy, że bunt uciśnionych talentów i atak ich na stare sztaby, będzie miał w Akademji protektorów.

Stanisław Czernik.

EDWARD BLADOWSKI.

Literaturą do mas

Konstatujemy obecnie zanik dotychczasowej treści literackiej, wyrażającej się w płytkiem, niedoskonałem i mieszczańskiem ujmowaniu tematów. Każda treść utworu, jako jaskrawy obraz panującej rzeczywistości, formowanej przez indywidualny wzrok obserwatora literackiego, obrabiana jego własnym sposobem kształtowania budulca piękna, po odpowiedniem przygotowaniu materjału i odlaniu go w tej lub innej formie, powinna dać konsumentowi-czytelnikowi całość kompozycyjną. Wartość poszczególnych akcji rozgrywających się na płaszczyźnie mieszczańskiego bytowania, była do ostatnich czasów warsztatem, na którym autorzy mogli wypowiedzieć się w całości. O tem świadczą niepoślednie dzieła polskich burżuazyjnych prozaików i poetów, żyjących lub nieżyjących.

Ale mojem zdaniem, należy stwierdzić, iż epoka pozostałych przedstawicieli Młodej Polski i całkowitej Nowej Polski, mija i stopniowo zamiera wraz z przeżytemi formami gospodarki społecznej. Życie bowiem i twórczość intelektualna, mówiąc po marksistowsku, jako nadbudowy ekonomicznego bytowania, rozwijają się w tym samym stopniu, co ustrój gospodarczo-społeczny. Przykładów można przytoczyć wiele. Gdy u nas i na całym świecie nie było tak ogromnej ilości bezrobotnych, pisarze nimi się nie interesowali, gdyż napięcie kryzysu gospodarczego nie wywlekało tych tematów na światło dzienne. Przed wojną literatura batalistyczna nie odznaczała się taką obfitością, jak obecnie. Z nastaniem nowych warunków polityczno-społecznych na przełomie dwuch epok, stwarza się u podłoża codziennego życia świeży sposób budowy i echo przeżywanych wypadków. Stąd moda dzisiejsza na pamiętniki i reportaże, które zresztą nie są ostatnim wyrazem prozy.

Zatem literatura i jej tematy nie są fikcją bezprzedmiotową (za wyjątkiem rzadkiej, mistycznej twórczości), lecz odpowiednikiem fundamentu życia ludzkich gromad.

Intelektualiści burżuazyjni wylegują się na wygodnych fotelach, w których imaginują sobie „życie piękne i wzniosłe“. Dla tych intelektualistów rzut w przyszłość, rozmach budowy proletarjackiej jest prawie niczem, choć stwierdzają (bo muszą) twórczość wiekową wytężeń klasy robotniczej.

Cała falanga poetów i powieściopisarzy obraca się w kółku tworzenia bądź lirycznego, bądź epicznego, lub wreszcie nowatorskiego. Ci ostatni odznaczają się kompletnem niezorganizowaniem myśli twórczej i materjału. Można zarzucić

niektórym poetom awangardy błąd ideologiczny. Są oni bowiem futurystami formy, a rzadko rewolucyjnej zawartości treściowej. Wychodząc z założenia integralnego burzenia, nie zdają sobie sprawy, iż można sposobem logicznej więzi i świadomego przekształcania, choćby najbardziej rewolucyjnego, prędzej dopiąć celu, niż połowicznym sposobem rozsadzania samych ram formy poetyckiej. Do czytelnika-proletarjusza mięśni, czy umysłu należy przemówić tylko słowami jasnemi z zachowaniem ortografji, podczas gdy rewolucjoniści formy mogą być najwyżej zrozumiani przez „specjalistów-poetów", lub rzadko spotykanych krytyków.

Modernizm zasadniczo wywodzi się z ducha XX wieku, z jego niepokoju, apatji, rosprzężenia psychicznego i przeżycia się organizmu społecznej struktury. Dlatego też nowoczesny twórca powinien znaleźć w sobie tyle siły woli, aby przełamać dekadencko-burżuazyjny sposób odczuwania i odrazu stanąć po lewej stronie barykady.

Wróćmy jednak do sprawy starszego pokolenia literackiego. Z doświadczenia wiemy, że literatura wypływa z odnośnych przeżyć lub percepcji, rzadziej z podłoża fantazji, będącej przywilejem romantyzmu, ekspresjonizmu, formizmu i imaginizmu. Gdyby Hamsun nie zaznał był głodu, nie napisałby doskonałej powieści. Gdyby Gorkij nie przebywał w środowisku proletarjackiem, nie zaszczyciłby literatury światowej dziełami takiemi, jak „Moje Dzieciństwo", „Bezdroża Życia", „Matka" lub innem. Pisarzem zaś „arystokratą" w treści jest ten, komu klasa robotniczo-chłopska wroga z punktu widzenia jego „pańskich" interesów. Wyjątkowo Lew Tołstoj i Krapotkin przestali być duchowymi „grafami" i dlatego zasłużyli na muzea w dzisiejszej Rosji.

Przechodząc skolei do kwestji istoty piękna w literaturze, stwierdzam, że piękno absolutne zostaje dziedziną nawet godną proletarjackiej sztuki, gdyż służyć ma idei ustroju socjalistycznego i spełniać większą rolę, niż będąc odzieniem i okrasą sztuki burżuazyjnej. Przeciwnie: **z chaosu rozkładowego burżuazyjnej poezji należy właśnie wyłowić najwartościowsze elementy** i niemi zasilać sztukę robotniczo-chłopską. Tak samo z rewolucyj społecznych, kiedy proletarjat wychodzi zwycięski, przejmuje on śpichrze ze starą nauką i sztuką, naginając je do swych nowych potrzeb i dążeń, wyrosłych z przemian politycznych.

Każdy bezstronny czytelnik i obserwator przyznaje, że literatura sowiecka po okresie ciągłych emanacji i sporach wewnętrznych. wspaniale się rozwija na podłożu istniejącego porządku. Temat i sposób tworzenia uległ w Rosji sowieckiej gruntownej rekonstrukcji. Większość pisarzy rosyjskich wczuwa się w istotę myśli i czynu rewolucyjnego oraz budowy so-

cjalistycznej, podążając po linji wytkniętej przez proletarjat. Z debat na Zjeździe Pisarzy Sowieckich można było wywnioskować nastawienie ich twórczości.

Należy oczekiwać z całym optymizmem przejścia szeregu wybitnych literatów na szaniec literatury lewicowej, jak to uczynili dawniej Rolland, Barbusse, a obecnie Gide. Zato na naszej płaszczyźnie wypadki takie zdarzają się sporadycznie tylko wśród najmłodszych. Bardzo mało mamy rewolucyjnych literatów starszego pokolenia. Pacyfistyczne mydlenie oczu przez niektórych w ich przypadkowych wypadkach na terenie humanitaryzmu, sprawy literatury proletarjackiej nie posunie ani na krok. Całe falangi wierszopisów i prozatorów, zawalających szpalty „Wiadomości Literackich“ nie popchną naprzód istotnego czynu. Niechaj zato młodzi awangardziści wysuną hasło: literaturą do mas!

Edward Bladowski.

WŁADYSŁAW BOCHEŃSKI.

Zagadnienie czasopiśmiennictwa literackiego

Chciałbym na tem miejscu wysunąć na forum dyskusji bardzo ważne zagadnienie, mianowicie: zagadnienie czasopiśmiennictwa literackiego. Na tem polu panuje u nas wiele braków i niedomagań natury ideologicznej i handlowej, spowodu czego wytwarzają się niepożądane konsekwencje. Wydawcy czasopism literackich, którzy w większości są zarazem ich redaktorami, a w wielu wypadkach głównymi współpracownikami, nie zdają sobie sprawy z zagadnień i ważności tego cennego przedmiotu kultury, który obrali sobie za cel w swej kulturalnej działalności dla dobra społeczeństwa. Brak doświadczenia i rutyny fachowej w źle pojętej pracy literacko-społecznej, mści się bardzo często na nich samych i przyprawia ich o straty moralne oraz materjalne.

Ogromna większość istniejących pism literackich w Polsce, stanowi jedno wielkie niezrozumienie celowości swej egzystencji, przedstawiając sobą nieskoordynowany chaos. Każde nowopowstające pismo o większych aspiracjach chce scentralizować u siebie wszystkich pisarzy, być aeropagiem i rozgłośnią wysuwanych przez siebie idej i haseł, jakże bardzo często mętnych i nieokreślonych, chociażby przez sam dobór współpracowników o niejednolitem obliczu ideowem, chcąc w ten sposób sprawić imponujące wrażenie uniwersalności i bezstronności — nazewnątrz.

Czytelnik wobec takich zjawisk staje wprost bezradny i po krótkiem zastanowieniu się, przestaje kupować i czytać takie czasopisma, bo dają mu one w sumie to, co mogłoby dać jedno dobrze poprowadzone pismo. Aby nie być gołosłownym, przytoczę niektóre przykłady z naszego czasopiśmiennictwa literackiego, biorąc pierwsze z brzegu pisma od dłuższego czasu wychodzące i te, co dopiero powstały.

W poznańskiem np. wychodzą trzy czy cztery czasopisma literackie („Wici Wielkopolskie", „Przełom", „Prom". „Życie Literackie"), nie wyrażające sobą żadnych odrębnych kierunków artystycznych, ani tendencyj społecznych. Spowodzeniem tę rolę mogłoby spełniać jedno dobre czasopismo. Tymczasem jest inaczej: te trzy, czy cztery pisma mają razem stu czytelników, wielkie straty materjalne i — w stosunku do tego znikome korzyści kulturalne.

Powstaje w Warszawie „Współczesność Polska" i drukuje tych samych pisarzy, których spowodzeniem mógłby prezentować „Pion" i stać się przez to poczytnym organem swej elity umysłowej i literackiej. Znów w Krakowie „Gazeta Artystów", a obok niej „Tygodnik Artystów", drukujące prace jednych i tych samych pisarzy, podczas gdyby tę rolę mógł spełniać jeden tylko organ, w którym mogliby się rozpisywać i kłócić nawzajem jego współpracownicy.

A teraz strona ideologiczna czasopism. „Prosto z mostu" jest pismem obozu narodowego, a drukuje w niem swe prace J. Nepomucen Miller uchodzący za socjalistę i Irzykowski — indywidualista, skłaniający się ku socjalizmowi. I naodwrót — znów ci sami pisarze pomieszczają swe artykuły w pismach obozu pomajowego i — o dziwo! — w pismach socjalistycznych (skąd ich powinni wypędzić!). Gdzież jest wobec tego logika i sens pojmowanego poglądu społecznego? W jakim celu ma istnieć jakaś tam odrębna twórczość „narodowa", „endecka", „sanacyjna, „państwowa", „socjalistyczna", „lewicowa" lub „marksistowska", kiedy z łam różnych pism, jak z wieży babel, przemawiają pisarze wszystkiemi językami i pojęciami? Pocóż tworzyć odrębne ideje, kiedy można się bawić w wygłaszanie często sprzecznych ze sobą poglądów, nie dążąc do celu?

Usprawiedliwia, oczywiście, to wszystko ustrój kapitalistyczny, w którym względna swoboda, pozwalająca burżuazji eksperymentować pojęciami, stanowiącemi jedno kłębowisko najprzeróżniejszych kontrastów ideowych.

I zapytajmy teraz szczerze do czego to prowadzi: do koordynowania i pomnażania kultury, czy do jej rozpraszania? Do wzmożenia i podniesienia się tempa czytelnictwa, jego wartości. czy do jego anarchji? Do zwiększenia się frenkwencji

czasopism, czy do ich upadku i strat materjalnych wydawców? Oczywiście, że odpowiedź będzie ujemna.

Ta cała falanga pism nie mająca ani współpracowników którzyby stanowili określoną wartość ideową, ani czytelników, którzyby byli podporą finansową, spełnia niezaszczytną rolę. Jestto niepojmowanie i nieznajomość celów, którym powinno służyć dobre, solidne pismo literackie. Jestto rozgardjasz i chaos kulturalny, w którym trudno się zorjentować przeciętnemu czytelnikowi. Czas najwyższy, aby to ważne kulturalne zadanie czasopiśmiennictwa literackiego przedyskutować i poprowadzić je na określone tory.

Dobre pismo literackie, jeśli chce istnieć, rozwijać się i odgrywać pewną rolę, musi posiadać swój odrębny charakter i dobrany sztab współpracowników o stałym i wyrobionym światopoglądzie społeczno-politycznym, w przeciwnym razie nie jest ono w stanie spełniać swych zadań i musi upaść. Polska, pod względem ilości osób uzdolnionych literacko i publicystycznie, stoi na dość niskim szczeblu. Każde pismo, omawiając swój program, zwraca się do wszystkich pisarzy o współpracę, ale apele te po większej części pozostają bez echa. Nowych utalentowanych pisarzy jest mało, a starzy nie nadążą i nie zechcą udzielać się wszystkim czasopismom.

Duża ilość pism jednakowego pokroju ideowego, odbija się przedewszystkiem ujemnie na samych pisarzach, bo pisma te nie mając czytelników, nie mogą egzystować i przez to nie mają z czego płacić swoim współpracownikom honorarjów. Natomiast, gdyby pisma komasowały swą rozproszoną pracę i każde z nich zatrudniało współpracowników o odrębnym charakterze i poględzie społecznym, byłyby ciekawe, mogłyby posiadać czytelników, rozwijać się i istnieć ku pożytkowi kultury i oświaty.

Zyskałaby przedewszystkiem na tem sama kultura umysłowa i twórczość literacka, bowiem ścierałyby się między sobą: opinje, prądy i kierunki literackie, wytwarzałaby się i ugruntowała w ten sposób pewna racjonalna doktryna myślowa w społeczeństwie, nabierałaby tężyzny ideowej i obejmowałaby swojem powołaniem rządy dusz. Zniknęłaby wówczas z powierzchni życia literackiego wzajemna adoracja kapliczek i grup o jednakowym poglądzie, czyli innemi słowami — Paweł nie wychwalałby Gawła, a Gaweł znów nie ganiłby Pawła.

Struktura państwa kapitalistycznego zorganizowana została w ten sposób, że społeczeństwo w niem podzielone jest na klasy. Każda więc klasa powinna wyrażać swą odrębność społeczną nazewnątrz, przez dążność swych najsprawiedliwszych i ludzkich aspiracji **do tryumfalnego panowania nad światem.** A ponieważ proletarjat, jako najbardziej uciskana

i wyzyskiwana klasa społeczna, posiada najszlachetniejsze aspiracje i dążenia do sprawiedliwego ustroju, nieznającego krzywdy, ma tem samem największe szanse wykonania tego zadania.

Pragnę już zakończyć swoje luźne uwagi na ten tak niewdzięczny, a jednak ważny ze swego stanowiska społecznego, temat. Jeśli popełniłem jakieś niedociągnięcia lub uchybienia w swem rozumowaniu, to niech wyjdą one tylko na dobre przy rozważaniu powyższych spraw.

Władysław Bocheński.

Nagroda poetycka „Akcji Literackiej".

Przypominamy, że **nagroda poetycka** „Akcji Literackiej" w kwocie złotych 25.— przyznawana zostaje co miesiąc za najlepszy wiersz autora po raz pierwszy ogłoszony w dziale poetyckim pod tytułem „Wiersze społeczne", lub „Wiersze liryczne". W dziale tym może być drukowanych conajwyżej sześć oryginalnych utworów, z których tylko jeden zostanie odznaczony. Nagrodzony autor otrzyma należność natychmiast pocztą (jeśli jest poza Warszawą), lub w Redakcji (jeśli mieszka w Warszawie).

Wyniki przyznanej nagrody za wiersz drukowany w numerze niniejszym, odznaczony przez Komitet Kwalifikacyjny w osobach poetów Marjana Czuchnowskiego, Stanisława Czernika i znakomitego publicysty i działacza robotniczego Dr. Józefa Kruka, ogłoszone zostaną w numerze marcowym „Akcji Literackiej".

Redakcja.

„Akcja Literacka" jest akcją świadomej pracy literackiej!

WIERSZE SPOŁECZNE

W. R. ZIELIŃSKI.

NOWA PIEŚŃ.

(DJALOG)

POETA:

Pieśni nowa!
Zbudź moc twórczą
i prawdę odłącz od złudy
— ostatniej mojej udręki.
Sklnę minioną piosenkę
o raju
zdobytym bez krwi.

CHÓR ROBOTNIKÓW:

Piersią bez płuc
nie żyje człowiek —
Promień cieplny
ześle słońce — — —
wiatr swobody orzeźwia czoła.

POETA:

Mściwy, uparty bohater,
wyłamię niewoli kratę,
nowe słowa zdobędę gardzielom
i wytknę jasne cele.

(zastanawia się:)

Lecz...
czy słowo wyczekuje na czyn,
czy może czyn na nowe hasło?
Z ogniska wstanie żrący dym —
zaczadzi zgraję wypasłą!

(gwałtownie:)

Do roboty,
towarzysze!
przemiany prowadzi czas...
Słyszę...
turkot traktorów,
prujących rolę
i warkot motorów
dla doli,
tworzącej nowy chleb...

CHÓR ROBOTNIKÓW:

Buduje się nowa pieśń,
rozgromi spleśniały świat —
poeto, myśl nasza rozumie
krzywdy bat,
rytmy swe do nas nieś!

POETA:

Towarzysze,
w głowach waszych też tkwią
mózgi
i z prawdy waszych mięśni trzeba
budować przyszłość nam!

HENRYK PROCH.

SERCA ŻARLIWE.

My
to wszystko
przeżyjemy: wyzysk,
zbrodnię,
nędzę,
nieszczęście.
Nic
nas
nic złamie.
Nie lękamy się
zdrad,
ani nocy.
Chcemy mieć
serca żarliwe,
czoła pogodne,
źrenice
roześmiane
w słońcu.
Stargamy
zło
jak mokrą sieć.
Gniewni
zdobywcy,
idziemy
młodo w świat —
od łez i brudu
niezawiśli.
Tobie
idziemy
naprzeciw: o niepodległa,
drążąca,
czysta,
o wolna myśli!

EDWARD BLADOWSKI.

SIERP*).

W dojrzałym lipcu, gdy dni są upalne i żniwne,
Wieczorem wisi sierp księżyca niby herb nieba —
Srebrzy się i żnie powietrze, jak kłosy pożywne,
Zasiane na ornem polu dla zdobycia chleba.

Rano pokłoniła się czeladnica ziemi — —
Swe narzędzie wzięła w rękę, aby zacząć żęcie
Na żytnej glebie, co się skarbem słońca mieni...
— — Sierp tnie zboże, z którego plon będzie i poczęcie, —

Ziarno pod nowy zasiew i następne zbiory.
Za bóle w krzyżach, pot najemny, zarobek smutny,
Żnie ręka sierpem od świtu do zmierzchu pory —
Hańbi robotnicę tą płacą dziedzic okrutny.

W stronę wschodu spojrzała dworska najemnica,
Prostując grzbiet i plecy, spoczywając płucami —
A w górze trwał nad jej chustą rogal księżyca,
Na który patrzą, marząc, ludzie wyzyskiwani.

WŁADYSŁAW BOCHEŃSKI.

BUNTOWNICY.

(WIZJA POETYCKA)

Niewoli rzuceni w okop
dokąd umierać będziemy w spazmach?
Towarzysze!
Bunt wtargnął nam w serca głęboko.
Nie zniesiem jarzma!

Czas przerwać śmiertelną ciszę...

Towarzysze moi!
Do Was me słowa palą się jak płomień,
tłumiony w świata trumnie.
Stańcie niezłomnie!
Tłumnie.

Do boju!

Nie znamy już skargi!
Krwią napiszemy czerwony testament.
Dość już targów!
Krew nasza — nie złoto, mięso — nie nawóz.
Złamać tamę!

*) Wiersz wyjęty z tomu poezyj p. t. „Nasza wola", 1934 r.

Lawą!!! — — — —

Trud nam wykrzywił w pałąk barki,
dla zysku opasłego chciwca.
Dość zginaliśmy karki,
męczeni żywcem.

Dość! — — — — —

Naprzód Towarzysze! — wierna rzeszo!
Prostować kadłub zgięty.
Do rąk kilofy, pręty,
w cwał, pieszo
pędzić złotolśniącą hordę,
aż legnie przed nami na mordę...
przebrzydły hipopotam!
Hołota
na opał!
Palą się ognie czerwone —
Kwitną jak tęcze sztandary,
nad chciwym światem umarłym...

Pochodnie płoną — —

Prosto w serce tłumu,
kroczącego naprzód z dumą,
zdobywać chleb i radość —
hasło pada:

Tężmy ramiona Towarzysze!
Miły nam wspólny trud.
Niebo jest od nas coraz wyższe —
Na ziemi jest nasz bóg!

Świat nowy — to nasze schronisko.
Ziemia — to nasze życie.
Szczęście już jest blisko.
Słyszycie? słyszycie?? — — —

Nie panuje nad nami wróg,
nie gnębi nas jego stopa.
Na ziemi jest nasz bóg —
Świat robotnika i chłopa.

WŁODZIMIERZ KORAB-LAMPARSKI.

SZARY CZŁOWIEK.

(SATYRA)

Jesteś na wiecu. Czytasz afisz,
jesteś w biurze, wszędzie, w kawiarni —
na piękne damy się gapisz
i konie notujesz książęcej stajni.

Nie masz „Virtuti", jesteś pospolity,
płacisz podatki i lubisz obchody,
gdy idzie wpoprzek twój realizm chłodny.
bywasz tym, co jest w rzeczywistość bity,

Nie robisz rewolucji i nie lubisz Lenina,
bohaterów ostrożnie czcisz — „byle nie za wiele..."
bogobojnie mieszczańska jest twoja rodzina...
(Wszyscy co niedziela bywacie w kościele).

Nie lubisz skandalów, które przerywają drzemkę,
przy czarnej kawie czytasz wiersze Staffa —
nie lubisz suteryn, poddaszy, „zawsze tam coś cieknie".
obcą każda ci idea, byle w porządku był paragraf.

Do szarego człowieka każdy
karesy posuwiste, jak łakocie, niesie —
lecz on nie może być wyraźnym —
i to największe szarości nieszczęście.

On, ten szary człowiek, w każdym ideowym składzie,
przy każdej konstelacji politycznych gwiazd —
nie stanie na dymiącej, czerwonej barykadzie
i jest mu obojętne, jaki będzie świat!

On — ten szary człowiek — prosty zjadacz chleba,
nie wysili energji aż do stratosfery — — —
Nie zaklnie nawet, chociaż boi się i gniewa,
— ażeby was, tacy, owacy, do ciężkiej cholery!

On jest potulny, w mieszczaństwie swem niezrównany,
kupuje bibljoteki, lecz na licytacji —
jest nowoczesny i woli samochód niż dawne karawany,
aby cień jego miał odcień dobrej reputacji.

Właśnie tacy potulni, spokojni, poważni...
zapełniają kościoły, konfesjonały i urzędy —
w biurach są zawsze lojalni,
czekają emerytur lub renty.

Właśnie tacy „ptaszkowie boży"
są pokarmem wielkich karjer świata —
przez całe życie, że byli ostrożni,
ścierwa ich zgrabnie śmierć kosą wymiata.

Więc co? Każdy ma być Parysem?
Odyssem? Prometeuszem, Gladjatorem?
— Ciszej!
— Gore!

Więc jak? Mamy truć takich, jak szczury,
kiedy inni inaczej chcą żyć! —
Kiedy inni zdobywają chmury! —
Kiedy inni ostre pokazują kły!!!

WŁADYSŁAW BOCHEŃSKI.

G N I E W.

Stężał nam w ramion ostrym łuku.
Stygmatem utkwił ustom w kątach —
Lawiną rozlał się po bruku —
Czerwonym wybuchnął ulic buntem —

Goryczą skarg wypełnił przestrzeń
I brzękiem kajdan usnuł baśń —
Niebo ze strachu coraz bledsze
Zaczyna się na ziemi kłaść.

Zacisnął zęby — nagi szkielet,
Uniósł się burzą i rozpętał —
Zawył w pałacu i w kościele,
Straszliwem słowem i tętentem!...

Literatura i sztuka w zwierciadle prasy

KAŻDEMU WOLNO KRYTYKOWAĆ.

Ukazanie się „Akcji Literackiej" odezwało się szerokiem echem wśród czytelników i czasopism. Między innemi warszawski „Tygodnik Ilustrowany" zajął całkowicie odosobnione stanowisko i odniósł się wręcz wrogo do naszej inicjatywy wydawania czasopisma literackiego. Ten stary przedwojenny luminarz sztuki konserwatywnej, w zatytułowanej wzmiance nawet dość długiej p. t. „Każdy początek jest trudny", powiada: „Od tego przybytku (t. j. „Akcji Literackiej") głowa nie zaboli, dla rozwoju kultury polskiej wszystkich miesięczników jest zamało, ale... i t. d....

Zarzuca nam dalej „T. Il." brak znajomości języka polskiego, zamiast zarzut taki skierować pod adresem Polsk. Ak. Lit. nie gardzącej prof. Zielińskim, któremu pewna maturzystka zarzuca złą polszczyznę.

Wogóle, nieprzyjazny stosunek prasy burżuazyjnej do powstającej kultury proletarjackiej, jest zupełnei zrozumiały. Gdy odezwie się głos pisarza-proletarjusza lub chłopa, wtedy monopoliści sztuki literackiej lekceważąco traktują taki wysiłek.

O dobór zaś współpracowników „A. L." niech się już „Tyg. Ilustr." nie martwi. Sami sobie poradzimy.

Oczywiście, że „co ma wisieć, nie utonie, ani się nie stoczy", ale że stacza się w przepaść świat kapitalistyczny, a z nim i jego kultura, której reprezentantem jest „patentowany" kronikarz rubryki „Ideje i zdarzenia" w „Tyg. Ilustr.", to nie ulega wątpliwości. Domniemane obawy, „że z tego nic nie będzie" (t. j. z „Akcji Literackiej") są najzupełniej płonne.

WALKA O... „BYCZE ZDOBYCZE".

W kilku artykułach „Pionu" z ubiegłego roku (N-ry 39, 40 i 41), Karol Irzykowski począł rozprawiać się z podstawowemi zasadami twórczości poetyckiej Awangardy, zarzucając poetom: Brzękowskiemu, Peiperowi, Przybosiowi i Czuchnowskiemu niezrozumialstwo i niejadalność ich poezyj. O wynalazkach i receptach Awangardy można powiedzieć — pisze Irzykowski — że wynalazki te są fikcją, mają być, lecz nie istnieją; że wszystkie te wynalazki niby odkryte przez Awangardzistów, znane już były poetom ubiegłych wieków, np. Szekspirowi. Sumując dalej całą dotychczasową działalność Awangardy i analizując jej poszczególne punkty zdobyczy w dziedzinie nowej poezji, zakończył Irzykowski zdaniem, że „nie są bycze takie zdobycze".

„Nierozumienie wierszy Awangardy — pisze w dalszym ciągu Irzykowski — wynika głównie stąd, że ci poeci własnych postulatów dobrze nie wykonują, — pozostają one w ich oficjalnej legendzie; że ich sławny „rygor“ nie przynosi żadnych korzyści czytelnikowi; że czasem poprostu nie znają wartości używanych słów i zwrotów. Nie można ich czytać, że tak powiem: uczciwie, naiwnie; dopiero gdy się przeniknie trochę ich niektóre triki i tryski, zaczyna się coś rozumieć, ale wtedy interesuje nas więcej robota niż poezja“.

Na to w numerze 2-gim tegoż „Pionu“ (z r. 1935), Juljan Przyboś, jako jeden z czołowych teoretyków Awangardy, odpowiada Irzykowskiemu, że zarzut jego jest jaskrawo niesprawiedliwy i niesłuszny. Wynika on stąd, że Irzykowski aczkolwiek sam jest zamiłowanym polemistą i dla zaostrzenia kontrataku przeciwnika nie pozwoli sobie niekiedy na cios świadomie fałszywy, tem niemniej nie powinien używać pewnych kalamburycznych „chwytów“, jak „bycze zdobycze“ i t. p. Irzykowski sam jest wszak autorem rozprawki o metaforze — pisze Przyboś — i zdaje sobie dobrze sprawę ze swych zarzutów. Odpowiadając dalej, że „o poezji najzupełniej mówi — sama poezja“, poucza Irzykowskiego:

„Irzykowski, zarzucając nowej poezji niezrozumiałość, jest niewątpliwie wielogłosem tłumu, i niewątpliwie w jego atakach tłucze się — w to wierzymy my, poeci — jakaś pomyłka. Jaka?

Pomyłka takiego czytelnika, który nawyki odczuwania i rozumienia prozy przenosi do lektury poezji. Jest to błąd nietylko wielu krytyków, ale i wszystkich zapóźnionych poetów — tłumaczy się zaś tem, że zasadniczy rozdział poezji od prozy jest rewolucją stosunkowo niedawną. Wszakże symboliści przeczuwali zaledwie te oślniewające perspektywy, w których dawna rymowana ozdobna proza — przeistoczyć się miała w specyficzną mowę przemienioną: poezję. Awangarda z wytwałą siłą podjęła trud tworzenia swoistej mowy uczuć i stąd jej moc przekonania, zamiast której Irzykowski dostrzega tylko pogardę dla wszystkiego, co epigoniczne i łatwe.

Podkreślam fakt odrębności, specyficzności języka poezji. Błąd „nierozumiejących“ pochodzi stąd, że doszukują się oni tego samego, potocznego, znaczenia w słowie, obrazie, zdaniu poetyckiem — co w prozie. Tymczasem: jedno i to samo słowo w prozie a w poezji — to dwie różne rzeczy. Wyraz „ptak“ w prozie jest pojęciem jednoznacznem i znaczy: „stałocieply kręgowiec, okryty pierzem“ — w poezji w pewnem zestawieniu słownem może oznaczać także np. smak pocałunku i dziesiątki subtelnych doznań, niewyrażalny w mowie niewiązanej. Słowo w poemacie jest jakby substancją, przepuszczającą wszystkie sąsiednie substancje-słowa. Nietylko pojęciowa treść wyrazów, ale i wyobrażeniowo-asocjacyjna, dźwiękowa, emocyjna i t. d. przesiąkają wzajemnie sobą, są elementami wzajemnie przepuszczalnemi. Jeśli zaś uwzględnimy ponadto współoddziaływanie i przemykanie się obrazów i zdań metaforycznych, zrozumiemy, jak skomplikowane światy przeżyć zamyka nowoczesny poemat“.

Sądzimy, że po tej replice poezja Awangardy stanie się dla Irzykowskiego bardziej zrozumiałą.

NAUKI PANA POMIROWSKIEGO.

Pan Leon Pomirowski w dodatku literackim „Gazety Polskiej“ z 30 grudnia ub. roku, rozpisał się na temat tendencji politycznych w literaturze, dowodząc, że, kiedy literatura staje się narzędziem obozów wojujących, tubą ich poglądów na społeczny ustrój życia, nie jest wtedy literaturą, lecz maskowaną propagandą“. Nawet powiada, że „bieżąca literatura rosyjska, najbardziej tendencyjna ze wszystkich literatur świata, pod wpływem starego Gorkiego, postanowiła zrzucić jarzmo prymitywnej propagandy socjalizmu, który zmuszał do zdrady interesów klasy literackiej (?) na rzecz interesów klasy robotniczej“.

Nie rozumiemy, jak pan Pomirowski pojmuje „politykę w literaturze“, ale my powiadamy, że dla proletarjatu miejskiego i chłopstwa nie ma innej literatury, tylko taka, która wyraża jego postulaty i dążenia wyzwoleńcze spod jarzma kapitalistycznego. A więc literatura tendencyjna, a to nie dowodzi, że jest ona bez wartości artystycznych. Proletarjat zdolny jest stworzyć literaturę o wysokich wartościach artystyczny, bo—estetycznych i zarazem wlać w nią moc budującą umysł człowieka, zdolny do najszlachetniejszych poświęceń w imię wolności i równości społecznej. Dowód tej realnej rzeczywistości ma pan Leon Pomirowski właśnie w literaturze sowieckiej.

„REWOLUCJA“ ZDZISŁAWA KLESZCZYŃSKIEGO.

„Kurjer Warszawski“ z dnia 13 stycznia b. r. zamieścił nowelę Zdzisława Kleszczyńskiego p. t. „Rewolucja“, której streszczenie podajemy:

> „W stolicy od 48 godzin szalała rewolucja. Król w Zamku nie spał. Rada Ministrów też. Wojska były w ostrem pogotowiu. O co poszło? W fabryce czekolady był wiec. Robotnicy rezygnowali z dobrodziejstwa Kasy Chorych. Wobec tego, że mocno gardłowali, zjawiła się policja; dwu policjantów i przodownik, młody i narwany. Zaczęli rozpędzać. Powstał ścisk, potem panika. Podczas paniki, ciekawski 8-letni Michaś, syn dozorcy, wdrapał się na beczkę, żeby lepiej widzieć i słyszeć, zleciał z beczki i nieszczęśliwym trafem złamał sobie nóżkę. Podchwyciły to momentalnie pisma socjalistyczne i w artykułach: „Reakcja hula!“, „Czas położyć kres wybrykom baronów węglowych“, „Kapitał znęca się nad bezbronnem dzieckiem“ etc. zadzwoniły na alarm. Znalazł się trybun, Roman Gitarro, przywódca rewolucji. Zarządził strejk. Całe miasto w ciemnościach. Trybun na placu Opery ma przemawiać. A tymczasem w Zamku Król wydaje rozkazy. Wycofać każe wojsko. Zostawić tylko orkiestry. Kiedy Gitarro zaczął przemawiać, Król zjawił się z orkiestrami. Dał znak by zagrali hymn narodowy. Robotnicy pozdejmowali nakrycia z głów. Potem marsza „Pod zielonym dę-

bem“ i jeszcze raz, i jeszcze raz, aż tłum zebrany na placu Opery zaczął się bujać w takt marsza, to podczas hymnu znów zdejmowali czapki. Wreszcie Król ściągnął posła Gibarro, sam wszedł na trybunę i zaczął przemawiać. (Ele mele dudki, gospodarz malutki — uw. n.). Lud wiwatował na cześć Króla. Gitarro zwiał z kraju, jak Witos... I było wszystko w porządku“...

Panie Kleszczyński, więc zdaniem pana, **Orkiestra** i **Król zwyciężyły rewolucję.** Oczywiście, to pańska recepta! Pięknie. Wiadomo panu, że w robotniczym kalendarzu jest dzień 1-go maja drukowany tłustemi czcionkami, co oznacza święto robotnicze, w które wychodzą na miasto robotnicy ze sztandarami, by manifestować solidarność robotniczą. Dlaczego się pan trzęsie? Mógłby przecież wykorzystać swoją receptę! — I oberwałby po głowie.

NAGRODY, NAGRODY...

Światowej sławy pisarz włoski, Pirandello, otrzymał z rąk króla szwedzkiego literacką nagrodę Nobla.

Radykalna inteligencja i czytelnicy proletarjaccy są, rzecz prosta, z tego faktu niezadowoleni. Stwierdzamy przecież stronniczość Królewskiej Akademji w rozporządzaniu fundancją Alfreda Nobla i udzielaniu nagród. W 1933 r. nagrodzony został pisarz Bunin — emigrant rosyjski. W 1934 r. zaś — przedstawiciel faszystowskich Włoch — Pirandello.

Elita burżuazyjna bankietuje. Tryumfuje literatura obojętna masom robotniczym i ustrojowi socjalistycznemu. Nie warto nawet protestować, ani domagać się nagród dla rewolucyjnych literatów. I tak kapitalistyczna instytucja nie da temu posłuchu.

Ściskanie dłoni „pełnej gotóweczki“ odbyło się oficjalnie, jak donosi sprawozdawca:

> „Według zwyczaju, wręczywszy laureatowi nagrodę, król podaje mu rękę. Pirandello schwycił prawicę królewską z impulsywnością południowca i tak gorliwie i energicznie nią potrząsał, że sędziwy monarcha długo zapewne czuł ten laureacki uścisk dłoni.
>
> Obecni na uroczystości zwrócili uwagę, że zeszłoroczny laureat, Bunin, zachowywał się zupełnie inaczej niż jego następca. Co za kontrast między jego wyniosłością, a prostotą i naturalnością Pirandella“.

Niema co! Serdeczność „północna i południowa“ między ludźmi, związanymi ze sobą duchowo i ideowo.

KSIĄŻKA „POCIESZYCIELKĄ NIEDOLI"...

Gazety burżuazyjne rozpisywały się swego czasu o tem, jakiem to dobrodziejstwem jest książka dla bezrobotnego, powiadając, że dawny, przedwojenny typ czytelnika, mającego dużo pieniędzy i czasu (mowa o burżuazji przedwojennej) zaginął, a powstał nowy... „Dziś wszyscy pracują, albo są bezrobotni"...

„Ten nowy typ bezrobotnego czytelnika — pisze warszawski „Kurjer Poranny", jest zjawiskiem jakże odmiennem od czytelnika przedwojenego „niepracującego". Ten dzisiejszy bezrobotny czytelnik, to stargany niedolą załamania gospodarczego, obarczony jedyną troską i tęsknotą pracy-człowiek. I okazało się, że w środowiskach rozpaczliwej nędzy i bezrobocia, książka potrafiła stać się czynnikiem chwilowego, a nieraz i trwalszego odprężenia psychicznego „wzorową pocieszycielką niedoli"...

Jak się okazuje z powyższego wywodzenia, książka w dzisiejszych czasach dla bezrobotnego „jest wzorową pocieszycielką w niedoli", a dla burżuazji nieocenionem dobrodziejstwem, bo pozwala bezrobotnemu zapomnieć o jego niedoli i odwrócić uwagę od istotnych jego celów. Nie wiem, czy gazety burżuazyjne pisałyby o książce „jako pocieszycielce w niedoli" i wtedy, gdyby na podstawie przeczytanej książki bezrobotny zechciał regulować z burżuazją swoje rachunki i domagać się pracy i zapłaty? Myślę, że wtedy napisanoby, że książka stała się „rozsadnikiem porządku prawnego".

O KATEDRY LITERATURY WSPÓŁCZESNEJ NA UCZELNIACH.

Na łamach prasy codziennej trwa od dłuższego czasu ciekawa dyskusja na temat reformy studjów polonistycznych w uniwersytetach i szkołach średnich. Dyskusję rozpoczął na łamach „Gazety Polskiej" znany pisarz Juljusz Kaden-Bandrowski, będąc za wprowadzeniem na uczelniach katedr literatury współczesnej, tworzonej przez żyjących jeszcze pisarzy, aby w ten sposób nawiązać kontakt tych pisarzy ze społeczeństwem i wzbudzić głębsze zainteresowanie literaturą, co przyczynić się ma do wzmożenia poczytności dzieł i polepszenia bytu samych pisarzy. Tym samym tonem sekundują Kadenowi-Bandrowskiemu — Stefan Kołaczkowski w „Kurjerze Porannym", oraz Wacław Kubacki i Leon Pomirowski w „Gazecie Polskiej". Różnica między nimi polega na tem, że gdy Bandrowski jest za wprowadzeniem do istniejących już w uniwersytetach i uczelniach średnich, wykładów-studjów polonistycznych, katedr literatury współczesnej, to Kołakowski i Kubacki walczą wogóle o całkowitą reformę tych studjów.

Zaś Leon Pomirowski woła całym głosem: Tak, czy inaczej — literatury współczesnej nie da się zakneblować ani w uniwersytecie, ani w szkole i że potrzeba nauczania o współczesnej literaturze jest koniecznością kulturalnego narodu.

Miejmy nadzieję, że sprawa wykładów o literaturze współczesnej w szkołach, znajdzie należyte zrozumienie i nie trzeba będzie na nią długo czekać.

MIASTA KOLOROWE.

W numerze 9-ym krakowskiego „Tygodnika Artystów" Lech Piwowar drukuje rozmowę swą z artystą malarzem Janem Hrynkowskim na temat przyszłych zadań malarstwa. Między innemi zapytuje zankomitego artystę:

— Jak pan sobie wyobraża zastosowanie dzisiejszego malarstwa w budownictwie?

— Przedewszystkiem, to wyrwanie się z ram można zrozumieć także jako wyjście na ulicę. Niekoniecznie sam pokój, czy sala i ozdobienie jej; **trzeba nadać kolor ulicy**, murom, ścianom budynków, całe miasto wyrwać z tej szarzyzny, w której grzęźnie. Ludzie boją się jakiegoś koloru. A miasto może być cudowne! Właśnie przez zastosowanie współczesnego malarstwa w dekoracji wszystkich najbardziej zewnętrznych płaszczyzn miasta. Malarstwo dziś — podobnie jak impresjoniści wyszli z ciemnej, dusznej pracowni na światło — musi wyjść na ulice, na powietrze!

Istotnie, takie miasta byłyby cudowne! Ale w stroju burżuazyjno-kapitalistycznym tak być nie może, miasta muszą być smutne, szare, jak dola ludu jest smutna, szara i ciężka. Dopiero kiedy władzę będzie sprawował proletarjat, gdy zapanuje sprawiedliwość i radość, wówczas będą mogły istnieć miasta kolorowe.

Nowe czasopisma

„WSPÓŁCZESNOŚĆ POLSKA".

Nowopowstałe pismo, mające ukazywać się co dwa tygodnie p. t. „Współczesność Polska", które powzięło sobie za cel tworzenie „literatury państwowej", nie jest już pierwszym nowotworem tego rodzaju czasopism. Pismo jest poświęcone zagadnieniom twórczości literackiej, jak i parę lat temu wychodząca „Kadra", która pretendowała również do tej samej ideologji, a nieco później znów „Współczesność literacka".

Jak poprzednie dwa czasopisma, tak i „Współczesność Polska" wydawana i redagowana jest przez znanego poetę lu-

belskiego, Jana Szczawieja. Ukazanie się „Współczesności Polskiej“, poprzedziło powołanie do życia przed rokiem „klubu literatów państwowych“ (z p. Szczawiejem na czele), znanego ze swego wystąpienia przed Polską Akademją Literatury z memorjałem o popieranie młodych pisarzy i ich twórczości (powiedzmy państwowej). Znany krytyk Irzykowski mówił wówczas, że literaci ci chcą w ten sposób zabezpieczyć sobie uprzywilejowanie stosuneczków i dobrze płatne synekurki (naturalnie przy boku i pod opieką Państwa).

Cóż to za pretensjonalność u młodych skrybów, chcących pretendować do „zorganizowanej państwowej myśli literackiej w Polsce“... Nawet Sieroszewski, Piłsudski i Kaden-Bandrowski, których twórczość nosi cechy wybitnie państwowo-twórcze, nie powiedzieli nigdy o sobie, że ich twórczość jest „państwowa“.

„Zdobywając coraz większy głos w spółczesnej literaturze, młode pokolenie pisarzy zaczyna zastanawiać się (pisze p. Szczawiej) nad swoim stosunkiem do bohaterskich wysiłków Legjonów Marszałka Piłsudskiego“. Czy ujmowanie kwestji w ten sposób, ma stanowić zaraz o patencie na „literaturę państwową“? A co się stanie, jeśli w Państwie, jako takiem nastąpią zmiany, i ulegnie przebudowie jego struktura polityczna? Czy i wówczas, ci sami „literaci państwowi“ „zastanawiać się będą nad swoim stosunkiem do bohaterskich wysiłków takiego, czy innego wodza? Trochę to wszystko zakrawa na ironję u młodych i naiwnych pupilów „sanacyjnej“ ideologji literackiej. Należałoby iść w świat nie tak pretensjonalnie innemi zgoła drogami; jestto przeżyta frazeologja, która nie ma pokrycia moralnego, jak również wartościowych i społecznych celów. Mówić, że literatura państwowa powinna mieć przedewszystkiem charakter bojowy i agresywny w walce o przyszły ustrój państwa, jak chce tego St. Czernik (Nr. 2-gi „Współczesności“), to nie dowodzi jeszcze, że wartość mówionych słów nadaje się do ileologji i terminu „literatura państwowa“. Taka literatura może być tylko serwilistyczna, konserwatywna, lecz nigdy społecznie wartościowa, bojowa i rewolucyjna, bo to nazywałoby się już „burzeniem porządku społecznego“.

„PROSTO Z MOSTU“

Taki tytuł obrał dla swego tygodnika p. Stanisław Piasecki i pierwszy numer z datą 6 stycznia puścił w świat. Wydawało się p. Piaseckiemu, że jeśli książka jego pod tym samym tytułem wydana przed rokiem narobiła trochę nieokreślonego poruszenia, to i pismo również znajdzie odgłos.

„Prosto z mostu“, to znaczy prosto bez obsłonek, zaciem-

nień i krętactw, tak prosto i jasno, jak wskazuje sama prawda; tymczasem z p. Piaseckim jest co innego. Oczywiście, p. P. mówi co wie, prosto z mostu, lecz ile jest w tem logiki, to jakoś doszukać się trudno. W artykule swoim p. t. „Prawo do twórczości“, w którym zaleca „upaństwowienie kapitału“, potem „decentralizację kapitału“, „prawo do posiadania własności i twórczości“ — nie wie istotnie czego chce. Że „odarto człowieka z człowieczeństwa“, że „pozbawoino go największej rozkoszy ludzkiej — twórczości“, że pozostał tylko człowiekowi głód i nędza, to każdy wie, ale człowiek chciałby się jeszcze dowiedzieć, jak od tego dopustu siedmiu plag egipskich się uwolnić? Sama literatura o takiem obliczu, jeszcze nie wystarczy.

„Upaństwowienia kapitału“ (jakiego upaństwowienia?), „decentralizacji“, czy „centralizacji kapitału“ chce p. Piasecki? Bakunina, Krapotkina, czy Lenina? Anarchizmu, bolszewizmu, komunizmu, czy kollektywizmu (jakiego)? A może poprostu Dolfussizmu? Jakoś nic z tego nie można się dowiedzieć, a chciałoby się.

W piśmie drukują swe prace, prócz Piaseckiego, piszarze: Irzykowski, Miller, Nowaczyński, Wasiutyński, Ciechanowiecka, Waśniewski, Jesionowski, Brancel, Burek i inni (sama elita endecko-socjal-demokratyczna).

Prócz ciekawych zresztą artykułów Piaseckiego i Strzetelskiego w pierwszych dwuch numerach, reszta zamieszczonych prac nie wnosi nic ważkiego do ideologji nowego pisma.

„LEWY TOR“.

Urodzaj na czasopisma literackie wszelkiego typu i kierunku jest dość obfity. Już w styczniu r. b. powstało kilka.

Między innemi zanotować należy najnowszy miesięcznik społeczno-literacki p. t. „Lewy Tor“. W czasopiśmie tem przeważa ilość artykułów społeczno-ideologicznych o kierunku wytycznym socjalizmu, tylko dwa artykuły omawiają sprawy kulturalne i literackie: Stanisława Baczyńskiego — Kultura socjalistyczna i Jana Nepomucena Millera (wreszcie na swojem miejscu) — Karol Radek o położeniu literatury światowej oraz wiersz Edwarda Szymańskiego — Gospodarka planowa.

Jak widać z nazwisk autorów, których prace pomieszczono w „Lewym torze“, pismo jest organem grupy publicystów i pisarzy, należących do P.P.S. Nie wdając się w dysputy na temat spraw partyjno-ideologicznych, oświadczamy, że „Lewy Tor“ wypełnił zaniedbaną lukę czasopiśmiennictwa kulturalnej myśli socjalistycznej, jest placówką pożyteczną i potrzebną.

OGŁOSZENIA I „ŁZY ŻEBRACZE".

Mamy na arenie wydawniczej nową „gwiazdkę": Nr. 1 pisma „Tor". Postanowiliśmy po tym „torze" przejechać się, choć zasięg jego jest bardzo wąski. Zato aspiracje i ogłoszenia (sic!) — ogromne, bo obejmujące za jednym zamachem całe stronice. Widać redaktor p. Tuchun-Wiszniewski jest materjalistą z krwi i kości. Grunt — to zarobić.

W każdym razie w ogłoszeniach jest więcej treści wartościowej, niż w słowie „od redakcji", artykułach, czy literaturze. A oto kwiatek z poezji pana redaktora — Tuhuna, p. t. „Wicher".

...Wicher wyje, wicher jęczy,
Wicher moją duszą męczy,
Drzewko jęczy, drzewko płacze,
Dusza roni łzy żebracze... i t. d.

Co za sentymentalizm! Jaka plastyka wyrazu! Lucjan Rydel zarumieniłby się, gdyby jeszcze żył.

Wydawca, redaktor i poeta w jednej osobie, poświęca pieniądze na pisma, odbija sobie koszta kilkakrotnie na ogłoszeniach, dobrze zarabia i jeszcze w dodatku męczy się, jęczy stale i roni łzy żebracze. I to nie raz. Bo w każdej strofie zawodzi, płacze i łzy roni. Biedaczek, żal go. Toć to poeta, cierpiący zapewne za miljony...

„Na pocieszenie", numer „Toru" uzupełnia wiara w prozie i religijny film. Sapienti sat.

Kronika literacką, i artystycznakulturalna

„ALMANACH POLSKIEJ POEZJI PROLETARJACKIEJ" Wydawnictwo „Akcji Literackiej" powzięło inicjatywę wydania własnym nakładem „Almanacha polskiej poezji proletarjackiej". Wszyscy poeci robotniczo-chłopscy, zamieszkali w kraju i zagranicą, piszący klasowo, proszeni są o nadsyłanie swych utworów poetyckich najpóźniej do dnia 15 kwietnia 1935 r., pod adresem Wydawnictwa „Akcji Literackiej, Warszawa, ul. Chłodna 8. Do rękopisów należy dołączyć krótki życiorys własny, składający się z daty urodzenia, posiadanego wykształcenia, zawodu, względnie sposobu zarobkowania, oraz spisu drukowanych i wydanych (jeśli autor drukował) dotąd utworów.

Ukazanie się z druku „Almanachu polskiej poezji proletarjackiej", podane będzie do wiadomości oddzielnie i ogłoszone w prasie krajowej i zagranicznej.

„TAK" PO HEBRAJSKU. Znakomity tłumacz z hebrajskiego na język polski, Władysław Chrapusta, przełożył poemat „Tak" Marjana Czuchnowskiego na hebrajski . Tytuł poematu brzmi po hebrajsku „Kah". Chrapusta przygotowuje zbiór poezyj Czuchnowskiego po he-

brajsku, który zamierza wydać jeszcze w tym roku. W czasopiśmie czechosłowackiej moderny literackiej „Archa" ukazały się w ostatnim zbiorze przekłady na język czeski również z tomu „Tak" Czuchnowskiego, opracowane przez wybitnego poetę Adolfa Gajdosa. Przekład objął fragment z „Kamiennego domu" — „Karczma wiosny i psy" oraz dwa utwory liryczne z cyklu "Ku nam" a to „Wyraz" i „Jak". Dostarczony przekład oddał w pełni walory treściowe i formalne wymienionych utworów. Adolf Gajdos przygotowuje pozatem przekład kilku rozdziałów z „Trudnego życiorysu".

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA NAGRODZONA. Państwową nagrodę literacką z 1934 r. otrzymała znana poetka K. Iłłakowiczówną za bogatą twórczość poetycką, m. in. za „Ballady bohaterskie".

JALU KUREK LAUERATEM NAGRODY MŁODYCH P.A.L. Znanemu poecie Krakowskiej Awangardy, Jalu Kurkowi, Polska Akademja Literatury na posiedzeniu swem w dniu 28 stycznia b. r. przyznała „nagrodę dla młodych" za rok 1935 w kwocie zł. 3.000 za ostatnią jego powieść p. t. „Grypa szaleje w Naprawie". Jalu Kurek urodził się i kształcił w Krakowie oraz na uniwersytecie zagranicą, w Neapolu. Wydał dotąd 4 tomy pezyj, kilka powieści prozą i był redaktorem wychodzącej w r. 1933 w Krakowie „Linji", organu literackiego awangardzistów.

Ostatnia powieść Jalu Kurka p. t. „Grypa szaleje w Naprawie", jest wydarzeniem o doniosłem znaczeniu społecznem. Omówimy ją w jednym z następnych numerów „Akcji Literackiej".

KONKURS NA „PAMIĘTNIK CHŁOPA", ogłoszony przez Instytut Gospodarstwa Społecznego w Warszawie, przyniósł sześć prac nagrodzonych i dwanaście wyróżnionych, wszystkie pióra chłopów, pracujących na roli. Drugą nagrodę uzyskał Czesław Domagała — woj. łódzkie, następne: Janina Kosowa — woj. warszawskie, Józef Faber — woj. krakowskie, Jan Melesa — woj. warszawskie oraz Wojciech Szymczyk — woj. lubelskie.

Autor pracy odznaczonej pierwszą nagrodą nazwiska nie podał.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA NADESŁANE:

Sergjusz Jesienin: Spowiedź huligana. Spolszczył K. A. Jaworski. Przedmowę napisał Sergjusz Kułakowski. Nakładem „Kameny", Chełm Lubelski 1934. **Stanisław Jerzy Lec:** Barwy. Poezje. Lwów 1933. **Edward Bladowski:** Nasza wola. Nakładem „Bibljoteki pisarzy proletarjackich", Warszawa 1934. **Henryk Proch:** Wsi i miasta. Rozkazy. Poezje. Warszawa 1934. **Marjan Czuchnowski:** Nowa Kultura — Szkic teoretyczny. Naprawa, 1934.

Warunki prenumeraty: kwartalnie zł. 1.35 Zagranicą zł. 3.—

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Chłodna 8 m. 1.

Interesanci przyjmowani są: w środy i soboty w godz. 18—20.

Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Wydawca: *Władysław Bochenek-Bocheński.*

Redaktor odpowiedzialny: *Włodzimierz Korab-Lamparski.*

Drukarnia Leona Wolnickiego, Warszawa, Długa 46, tel. 11.37-00.

E R R A T A.

Do nr. 1-go „Akcji Literackiej“ przez nieuwagę korektora zakradło się kilkanaście przykrych błędów zecerskich, które poniżej prostujemy. Jednocześnie najmocniej przepraszamy naszych Czytelników za tę pierwszą niedbałość i przyrzekamy na przyszłość nie dopuszczać do tak fatalnych pomyłek.

W artykule Marjana Czuchnowskiego p. t. „Zasadnicza różnica“, na str. 3 wiersz drugi od dołu ma być „wiejskiego“, a nie „miejskiego“; str. 4 wiersz trzeci od góry, ma być „nie zostawali“ zamiast „zostawali“; str. 5 wiersz dwunasty od góry, ma być „reakcyjne“ zamiast „reakcyjnie“; str. 5 wiersz ośmnasty od dołu „nie wzrosną“ zamiast „wzrosną“; str. 5 wiersz szesnasty od dołu, zamiast „przedstawicieli“ ma być „przedstawiciele“; str. 5 wiersz jedenasty od dołu, brakuje przecinka między „konserwatystami“, a „literatami“; str. 6 wiersz czternasty, ma być „zdobycze“, a nie „zdobycie“.

W art. Wł. Bocheńskiego p. t. „Literatura prostego człowieka“ na str. 12, wiersz 10 od góry, powinno być: Droga jaka prowadzi do celu, zamiast „Drogą jaka i t.d.“ Na tej samej stronie wiersz 12 i 13 od dołu powinno być: „Na nabrzmiałym materją ropną kadłubie rozkładającego się kapitalistycznego trupa“, zamiast „Na nabrzmiałym materją ropną rozkładającego się trupa i t. d.“

W recenzji W. R. Zielińskiego z książki Pitkina na str. 16, wiersz 9 od góry powinno być: „daje tę samą pracę“, zamiast „daje tą samą pracę“...

W recenzji zbioru poezyj p. t. „Okno bez krat“ Antoniego Słonimskiego na str. 17 w pierwszym czterowierszu, wiersz drugi od góry powinno być „Powązek“, zamiast „Powiązek“.

W sprawozdaniu teatralnem E. Bladowskiego z dramatu p. t. „Ojciec“ str. 18 w wierszu drugim, czwartym i trzydziestym szóstym ma być „Strindberg“ zamiast „Strinberg“; w wierszu trzydziestym dziewiątym ma być „chęci“ zamiast „niechęci“.

W artykule „Młoda prasa literacka w Polsce“, str. 21 wiersz drugi od góry powinno być: „te ciężkie“ zamiast „owe ciężkie“; str. 21 wiersz czwarty od góry powinno być: „literackie“ zamiast „literackiego“. W zmiance o „Problemach“ str. 23 wiersz piąty od góry, ma być „Tuwimowi“ zamiast „Tumowi“.

W kronice literackiej, w notatce p. t. „Miasta poetów“ str. 27 wiersz szósty od góry ma być „regjonu“ zamiast „legjonu“; w notatce „Ustawa bibljoteczna“ str. 28 wiersz pierwszy od góry ma być „oddalonym“ zamiast „oddalonych“, w wierszu ósmym — „codziennej“, zamiast „codziennego“; w notatce „Smętne refleksje poety Leśmiana o ludziach“ str. 28 wiersz szósty od góry ma być „robi nam się niedobrze“ zamiast „robi nam niedobrze“, w wierszu ostatnim na str. 29 powinno

W artykule „Adolf Nowaczyński nagrodzony“. str. 29 wiersz szósty odgory ma być: „Nowaczyński“ zamiast „Nowaczyski“; wiersz siódmy i ósmy ma być „jeżeli już nie niezwykłą“ zamiast „jeżeli już niezwykłą“. Zniekształcone zdanie ze słów w wierszach siódmym, ósmym, dziewiątym i dziesiątym od dołu, powinno brzmieć: „Jednak, gdy się stało co innego i Nowaczyński dostał nagrodę, trzeba już było jakoś łagodniej się obejść i nie czynić gorzkich wymówek swym przeciwnikom politycznym. W takim też tonie utrzymany jest artykuł w „Gazecie Warszawskiej“. Na str. 30 wiersz drugi od góry, ma być „Polskiej Akademji Literatury“ zamiast „Polskiej Akademji Literackiej“.

W artykule „Izby Kultury“ str. 30 wiersz dziewiąty od góry, ma być „Dobaczewską“ zamiast „Dobaszewską“. Na str. 32 w ogłoszeniu „Roju“ ma być „Marja Kuncewiczowa“ zamiast Małże“ i t. d.